

MIESIĘCZNIK

GALICYJSKIEGO TOWARZ. OCHRONY ZWIERZĄT

zostającego pod protektoratem

J. E. LEONA hr. PINIŃSKIEGO.

REDAKTOR

JÓZEF BIAŁYNIA-CHOŁODECKI.

ROK XXXIV. — 1912.

Opieka nad zwierzętami jest
obowiązkiem króla stworzeń
— człowieka.

LWÓW.

NAKŁADEM GALICYJSKIEGO TOW. OCHRONY ZWIERZĄT.
1912.



Cz 21955 / 1912
34

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W ROCZNIKU XXXIV.

MIESIĘCZNIKA

Galiczyjskiego Towarzystwa Ochrony Zwierząt.



Bestjalstwo	28
<i>Bilińska Olga</i> . O ziarenko prosimy	6
Jesienią (wiersz)	80
Łabędź (wiersz)	100
Broszurki Maryi Mazurkównej	88
<i>Chotodecka — Białynia Józef</i> . Wielki postęp	57
Dary	16, 72, 88
<i>Dunikowski — Habdank Marja</i> . Nieszczęśliwe zwierzęta	18, 33, 60, 73, 89
<i>Gleitzmannówna Rena</i> . Wystawa rybacka we Lwowie	98
<i>Janusz B.</i> Ochrona przyrody	75, 107
Kalendarzyk łowiecki	16, 32, 56, 72, 111
<i>Koerber Ludwik</i> . Kółka przyrodnicze	105
<i>Krogulski Seweryn</i> . Wystawa sportowo-przym.	92
Lwów w cyfrach dyr. weter.	51, 70
<i>Maupassant Guy de</i> Miłość	24
<i>Mazurkówna Marja</i> . Wiwisekcja we Lwowie	63
Wystawa rybacka we Lwowie	96
<i>Mniszek Albert</i> . Walka Jeleni	81
Nasza idea a skauty	83
Nekrolog	16
<i>Nowiński Stanisław</i> . Zwierzęta w podaniach	29, 53, 85, 109
Odezwa do członków G. T. O. Z.	28
Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z.	8, 19, 65, 78, 101
Propaganda naszej idei	84
Przystąpili do Towarzystwa	32, 72, 88, 111
Sprostowanie	72

Stanisławowskie okręg. Towarzystwo.	13
Walne Zgromadzenie	17, 26, 36
Zapytanie	29
Zaproszenie	107
Zarząd oddziału G. T. O. Z. w Samborze	69
Zenzinów B. Smutny horoskop	1

DLA MŁODSZYCH.

(Dodatek do „Miesięcznika“)

<i>Bilińska Olga</i> . Kilka słów o dawnych menażerjach	26
Skowronek (wiersz)	28
Nowoczesna menażerja	34
<i>Chotodecki Białynia Józef</i> . Koń syna pustyni	18
Chora foka i jej przyjaciel	42
Bystrość umysł. u psów	45
<i>Dobek Władysław</i> . Kotka przybraną matką	21
<i>Katz P.</i> W jakim położeniu spią ryby	13
Inteligencja ptaków	13
„ <i>Eowiec</i> “ W obronie małą człeko-kształtnych	4
<i>Mazurkówna Marja</i> . Baranek (wiersz)	1
Jaskółki (wiersz)	9
Wiosenna noc (wiersz)	17
Instykt czy uczucie rozum?	19
W cieniu lip (wiersz)	25
Wczas pożegnań (wiersz)	33
Rumak bojowy (wiersz)	41
Miscellanea	6, 14, 22, 31, 38, 48
Psie wyścigi	46
<i>Radkiewiczowa Miecz.</i> Z zimowych obrazków	2
<i>Rybowski Mikołaj</i> . Skargi konia	44
<i>S. J. B.</i> (gimnazjasta) Dbaj o swego pieska	5
Skaut	29
<i>Tomanek Eugeniusz</i> . Współczesne poglądy	10

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grotgiera 4. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Musiła, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i stanisławowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: **Józef Białynia Chołodecki** Lwów, ul. Sykstuska l. 62.

Redakcja otwarta w dniu powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Musiła ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Marji Mazurkówny ul. Na Skałce 1, parter.

Walne Zgromadzenie

Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

odbędzie się

5. maja 1912 o godzinie 4. popołudniu w małej sali ratuszowej.

Upraszamy członków Towarzystwa i przyjaciół przyrody o liczne przybycie.

Marja Habdank Dunikowska.

Nieszczęśliwe zwierzęta.

Z artykułu Dr. E. G. Sée w czasopiśmie „Je sais Tout“.

Nie mówiąc o milionach istot, które niszczymy mimowolnie jak: owady, robaki i inne zwierzęta, przez to samo, że żyjemy i chodzimy — tępimy i zamęczamy wszystkie rodzaje zwierząt, o ile rozchodzi się o zadowolenie naszych potrzeb pożywienia, dobrego bytu, ubrania, lub w kwestji naszych sportów, albo ulubionych zabaw, mody etc...; zamęczamy je, nawet gdy je lubimy, gdyż pozbawiamy je wolności, prawa do powietrza i światła, zmuszając do rodzaju bytu, do którego nie są stworzone. — Nie dość na tem, że wszystkie prawie zwierzęta stanowią nasze pożywienie, spożywamy je na dodatek żywe jak: ostrygi, kraby, ślimaki morskie... Są jeszcze inne, które męczymy, ażeby zadość uczynić naszemu łakomstwu — przekarmianiem, a mianowicie, za pomocą kija, którym posuwamy żywność do przewodu pokarmowego gęsi, odbywa się tuczenie, dzięki któremu otrzymujemy tłuste wątróbki; w niektórych krajach, przybijają nawet gwoździemi nogi biednych stworzeń, by wstrzymać, z ich stron wszelkie poruszenia. By dostać się łatwiej do produktów ulów, w wielu miejscowościach, duszą i zabijają pszczoły i ich jaja, dymami siarkowymi. A wystarczałoby lekko okopcić ule, by ubezwładnić i unieszkodliwić te nieocenione owady. — Często podają nam do jedzenia rybę, którą nie zabito natychmiast po wyłowieniu, lub dają nam uda żab, których ciała żyjące jeszcze i cierpiące leżą tak okaleczone, przez 8 dni, wystawione na słońce, zanim zakończą życie. Rybacy wyciągają je tysiącami; gdy tylko grabiami zostaną przyciągnięte na brzeg fosy, chwytają je i rozcinają na dwie połowy, nie zadawszy sobie trudu zabicia ich przedtem.

Odzierają z łuski, krają w części, suszą, smażą karpia, szczupaka jeszcze żywego; zdzierają skórę z węgorzy przed zabicciem; gotują w bulionie z korzeniami raki, kraby, homary, nastawiając na zimnej wodzie. Gdyby przynajmniej zanurzyli je przedtem w płynie wrzącym, śmierć ich byłaby szybka, lecz przeciwnie, przedłużają ich tortury. — Chcąc wybielić mięso kurczętom, robią im na szyi małą ranę, przez którą zupełnie uchodzi krew. Podobnie pozbywają się krwi i u nierogacizny.

Na targach i w gospodarstwach, skubią drób żywy dla zachowania piór.

Przy sporządzaniu kaczki w sposób „a la rouennaise“ — przytrzymując nogą głowę, ciągną silnie za nogi kaczkę w górę dotąd, dopóki nie nastąpi wyciągnięcie szyji.

Wieszają też żywe króliki za oko, by otrzymać ich krew. W Ameryce w halach targowych urządzą konkursy skubania żywych kur, którym zawiązują dzioby by uniemożliwić im krzyk.

Panna M. des Varennes, która broni z takim zapałem swych ulubieńców w „Illustrowanym przeglądzie zwierząt“, opisuje nam następujące fakta:

„W niektórych okolicach południowej Francji sporządzają bulion z małych słowików, schwytanych z gniazd, w celu zapobiegania pewnym dziecięcym dolegliwościom.

Domorośli lekarze po wsiach używają dla uleczenia z reumatyzmu lub „róży“, żab, którym wyrwywają uda, by sprawić im w ten sposób wielkie cierpienie, które podnieca ich ciepło“.

O sposobie obchodzenia się i męczarniach zwierząt, w rzeźniach, możnaby pisać całe tomy. Bijąc pałką, spychają biedne stworzenia w tak wielkiej ilości, do tak małej przestrzeni, że pozbawione powietrza, żywności, miejsca — kopiąc i bodząc rogami mordują się nawzajem. — Wiele dolegliwości poważniejszych u człowieka powoduje używanie, mięsa pochodzącego od zwierzęcia chorego lub zamęczonego.

Często też biedne te „żyjące pakunki“ przebywają przez 4—5-ciu dni bez jedzenia i picia — a fakt, że zapominając o nich znajduje się je zagłodzone na śmierć, nie jest rzadkim. Przewóz koni nie odbywa się lepiej.

Tamtego tygodnia jeszcze, pewien kupiec doniósł, że na granicy belgijskiej w Jeumont zatrzymano stado koni, które przez 4 dni stały na dworcu bez żywności i wszelkiej opieki.

(C. d. n.).

Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z.

odbyło się dnia 29. marca b. r. pod przewodnictwem prezesa A. Mussila. Obecni członkowie wydziału: J. B. Chołodecki, A. Gottlieb, W. Janowicz, F. Kubessa, Dr. Z. Motylewski, M. Ry-

bowski i A. Sciborski, tudzież goście J. Kantakówna, M. Motylewska i T. Wehrowa.

Zaczynając posiedzenie, podał przewodniczący do wiadomości zebranych :

1) iż Sejm krajowy przyznał G. T. O. Z. wzorem lat poprzednich, na rok 1912 subwencję w kwocie 200 K.

2) iż stanisławowskie okręgowe Tow. ochrony zwierząt zamianowało na walnem zgromadzeniu 17. marca b. r. sekretarkę G. T. O. Z. i współredaktorkę „Miesięcznika“ p. Marję Mazurkównę, honorowym członkiem. (Zebrani przyjęli tę wiadomość hucznie oklaskami).

3) iż wysłano 50 egz. broszury p. Mazurkówny p. t. „Miłuj przyrodę“ stanisławowskiemu okręgowemu Tow. ochrony zwierząt w celu rozdania czytelnikom i gorliwym członkom.

4) iż p. F. Waltoś rozprzedał 45 egzemplarzy wspomnianej broszurki.

5) iż 17. marca b. r. — wysłano telegram powitalny do walnego zgromadzenia okręgowego Towarzystwa w Stanisławowie.

6) iż wydano niespełna 2000 kart legitymacyjnych członkom Towarzystwa łowieckiego w celu współdziałania ich w pracy nad ochroną zwierząt. Jest to doniosła zdobycz na polu propagowania naszej idei.

Na wniosek p. J. B. Chołodeckiego zaniechano odczytania protokołu z poprzedniego posiedzenia, protokół ten bowiem był drukowanym w „Miesięczniku“.

W zastępstwie sekretarki M. Mazurkówny, która z powodu ciężkiej niemocy ojca nie mogła wziąć udziału w posiedzeniu, odczytał przygotowane przez nią sprawozdanie p. J. B. Chołodecki. Opiewało ono jak następuje :

Rozesłanie „Miesięcznika“ z ubiegłych lat po szkołach ukończone. Otrzymało zbiór 31 szkół i przyjęło go z wdzięcznością z wyjątkiem jednego prywatnego zakładu, który oświadczył, iż go sprawa opieki nad przyrodą nic nie interesuje.

Sprawa karmienia ptaszków w zimie rozwija się nader pomyślnie dzięki propagandzie za pomocą „Miesięcznika“ a żer rzucany ptactwu nie tylko we Lwowie, ale i na prowincji, jest tak obfity, iż ptaszki nie są w stanie go spożyć. Bardzo to piękny objaw i zwycięstwo naszej myśli.

Stanisławowskie Tow. okręgowe ochrony zwierząt nader ściśle utrzymuje z naszym Towarzystwem łączność a uznając dodatnią stronę naszej pracy, wystosowało do nas pod datą 11. lutego b. r. l. 24 następującej treści odezwę:

„Do Szanownego Wydziału Gal. Tow. Ochr. Zw. we Lwowie“.

Przesyłając równocześnie przekazem pocztowym 10 (dziesięć) koron za prenumeratę miesięcznika G. T. O. Z. we Lwowie za rok 1912, prosimy nadal o łaskawe przysyłanie nam tak pięknie redagowanego dwu-miesięcznika, który ma u naszych czytelników wielkie zainteresowanie!

Stosownie do powziętej uchwały na posiedzeniu dnia 9/II. b. r. (na wniosek p. sekr. Silberbacha) przesyłamy dalszych 10 (dziesięć) koron (tytułem subwencji) dla Szanownej Redakcji dwu-miesięcznika G. T. O. Z. z zupełnem uznaniem dla Redaktora Wiel. Pana Białynia Chołodeckiego, z tym nadmienieniem, by ten nasz niepokąźny grosz był przykładem dla innych Towarzystw O. Z. a z uzyskanej kwoty mogła Szanowna Redakcja nadal zamiast co dwa, co miesiąca wydawać tak piękny i pouczający, a przez naszych czytelników ulubiony „Miesięcznik“ G. T. O. Z. we Lwowie.

Wydział Stanisławowskiego okręgowego Towarzystwa
ochrony zwierząt

F. Silberbach
sekretarz,

D. E. Ferdynand Wiszniewski
skarbnik

Eiselt
prezes.

Z spraw sekretarjatu załatwiono począwszy od ostatniego posiedzenia wydziału następujące:

Do policji doniesiono, że nie wszyscy dorożkarze nakrywają konie kocami na stanowiskach podczas mrozów. Że w ulicy św. Antoniego, która idzie pod górę, maltretują woznicy konie, ślizgające się po gościńcu.

Że w ulicy Mącznej, gdzie panują błota nie do przebycia, katowane są w nieludzki sposób konie nie mogące z grząskiej drogi wyciągnąć zaprzęgu.

Że w ul. 29. Listopada w kierunku bursy ruskiej, przejazd jest w najokropniejszym stanie, a właśnie tamtędy dowożą gruz i śmiecie setkami fur dla zasypywania dołów. Łatwo wyobrazić sobie, w jaki bestjalski sposób zamęczają tam konie. W tej sprawie odnieśliśmy się również do Magistratu miasta

Lwowa, iżby zarządził co należy, w celu naprawy, lub zamknięcia tej drogi.

Do Magistratu pisaliśmy również z prośbą, o ustawienie na targowym placu rybim dużej tablicy z przepisami ustawy o ochronie i nie dręczeniu żywych ryb, co dotychczas ciągle istnieje, a handlarze zasłaniają się nieświadomością dotyczących przepisów.

Od Berneńskiego Towarzystwa antiwivisekcyjnego w Szwajcarii, otrzymaliśmy zaproszenie do udziału w piątym międzynarodowym kongresie, jaki odbędzie się w Zurychu w czasie on 4—8 sierpnia b. r. Zaproszenie to wraz z odpowiednim listem przesłaliśmy protektorowi naszego towarzystwa Ekscelencji hr. Leonowi Pinińskiemu, który w owym czasie przebywać będzie może w Szwajcarii, z zapytaniem czy zechce wziąć udział w kongresie. Eks. Piniński odpisał, że w tym czasie nie ma zamiaru wyjechać do Szwajcarii. Karyntskie Tow. ochr. zw. w Celowcu zapytywało nas o wysokość podadku opłacanego od psów. Odpisaliśmy, że po 10 k. rocznie bez względu na płeć.

Na zaproszenie Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem, urządzającego dnia 11. lutego b. r. zebranie w celu zawiązania „Sekcji Ochrony Tatr“, której zadaniem będzie piecza nad zachowaniem krajobrazu tatrzańskiego w najszerszem tego słowa znaczeniu — przesłaliśmy telegram z życzeniami pomyślnego rozwoju.

•Z kolei zabrał głos wiceprezes p. J. B. Chołodecki podnosząc, iż „Miesięcznik“ znajduje także uznanie w sferach pedagogicznych, iż czasopismo „Szkola“ ocenia je przychylnie a „Kółko przyrodnicze“ VII gimn. zaprowadziło u siebie zwyczaj, iż podczas zebrania opowiada jeden z uczniów treść artykułów „Miesięcznika“, a na zakończenie wygłasza jeden z wierszy umieszczonych w temże czasopiśmie.

Skarbnik p. A. Sciborski zdał sprawę z rachunków za rok 1911. Przychody wynosiły w minionym roku 1767 K. 65 h. rozchody 1359 K. 53 h. Szczegółowe rachunki zostaną przedłożone Walnemu Zgromadzeniu, po poprzednim sprawdzeniu przez komisję rewizyjną. Za czas od 1. stycznia do 29. marca 1912 wynoszą przychody wraz z pozostałym zapasem kasowym z poprzedniego roku 901 K. 20 h. rozchody zaś 255 K. 24 h.

Imieniem prezydium wydziału referował p. J. B. Chołodecki wniosek zaproponowania Walnemu Zgromadzeniu mia-

nowanie 9 członków honorowych, a to 4 panów i 5 pań. Są to osobistości, które przez szereg lat albo materialnie popierały wydatnie cele Towarzystwa, albo pracowały nader gorliwie w myśl idei, albo z mocy swego stanowiska są dla Towarzystwa bardzo użyteczne. Nazwiska tych 9 osobistości podano do wiadomości wydziału, który przyjął wniosek żywymi oklaskami.

Z porządku obrad uchwalono.

1) przesać p. Robertowi v. Diesbach prezesowi Towarzystwa przeciw wiwisekcji w Bernie szwajcarskiem, pełnomocnictwo do dyspozycji na międzynarodowym kongresie, który odbędzie się jak wspomnieliśmy w Bernie.

2) Wypłacić na Walnem Zgromadzeniu po 5 K. nagrody 10 żołnierzom straży policyjnej i 2 strażnikom miejskim. Żołnierzy oznaczy c. k. dyrekcja policji podług ilości doniesień, jakie uczynili o spostrzeżonych wypadkach dręczenia zwierząt.

3) Złożyć komisję matkę z pp. prezesa A. Mussila, zast. sekr. Dr. Z. Motylewskiego i skarbnika A. Sciborskiego, w celu ułożenia listy przyszłego wydziału Towarzystwa.

4) Uznać na razie jako niewykonalny wniosek p. Heleny Ziętkiewiczowej, ażeby żądać od Magistratu zarządzenia w celu rekonstrukcji wozów ciężarowych. Wnioskodawczyni proponowała, iżby zrzucanie ciężarów (cegieł, piasku, kamieni, rumowiska, wapna, drzewa etc.) odbywało się nie z boku lecz z tyłu wozu, co oszczędziłoby niejednokrotnie koniom męki, na jaką są narażone ciągnąc wyładowany wóz, gdy ten ugrzęźnie w zrzuconym ładunku. Pomysł sam jest zasadniczo dobrym, lecz przy naszych stosunkach niewykonalnym.

5) Poruczyć p. A. Gottliebowi porozumienie się z p. Władysławem Matkowskim w sprawie proponowanego przez niego zakupna w Niemczech sztucznych gniazdek jaskółczych.

6) Odnieść się na skutek wniosku p. Dr. Z. Motylewskiego do c. k. Dyrekcji policji z prośbą o zaostrenie przepisu co do napisów na wozach ciężarowych, z braku bowiem napisów niemogą członkowie G. T. O. Z. wykonywać należytej kontroli.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Guy de Maupassant.

Miłość*)

...W pamięci mej żyje pewne wspomnienie myśliwskie z dawnych, młodych lat, w którym „Miłość“ objawiła się przedemną w sposób, w jaki pierwszym chrześcijanom objawił się pośrodku nieba krzyż.

Nadmienić wprawdzie muszę, że przyniosłem z sobą na świat zmysły i instynkta człowieka pierwotnego. złagodzone przez poglądy i uczucia dziecka cywilizacji. Lubię naprzykład namiętnie polowanie, lecz widok broczącego zwierzęcia, widok krwawych plam na pierzu ptaka, przyprawia mnie o takie ściśnienie serca, że gotów jestem zemdleć.

Owego roku pod koniec jesieni chwyciły nagłe mrozy, wskutek czego kuzyn mój, zaprosił mnie do siebie na wieś na polowanie na kaczki wśród bagien o wschodzie słońca.

Przyjechałem pod wieczór.

Nazajutrz rano wstawszy o godzinie 3 wyruszyliśmy w towarzystwie strzelca i dwóch psów: Pierrotta i Nurka.

W krótko stanęliśmy na terenie bagniska.

Lecz zimno zamarzonego bagna, zimno wypełniająca całą przestrzeń pomiędzy ziemią a niebem, przejęło mnie tak straszliwie, że zacząłem kaszleć.

Mój kuzyn, zaniepokojony tem, odezwał się: — Ha mniej-
sza o to, jeżeli łup nasz dzisiejszy nienajświetniej wypadnie,
niepodobna ci się jednak narażać na przeziębienie. Rozpalmy
ogień.

I wydał strzelcowi rozkaz, aby nzbierał trzciny.

Wnet buchnął ogień.

Naraz krzyk, ulatujący w dal, rozległ się nad naszemi
głowami. To blask ogniska rozbudził wędrownie pactwo.

Nic mnie bardziej nie wzrusza, nad ten pierwszy okrzyk
życia, którego nie widzi jeszcze oko, a które przelata błyskawicznie nad naszą głową wśród mroku, zanim na krańcach
widnokręgu zajaśnieją pierwsze promienie zimowego świtu.
Mam wówczas uczucie, że te wołania niktające skrzydlatych
wędrowców w mroźnej godzinie brzasku, są jakby westchnie-
niem duszy świata.

*) Wyjątek z noweli pod powyższym tytułem.

Karol zadysponował:

— Zgasić ogień. Świta.

Niebo poczynało już w rzeczy samej błędnąć, a gromady kaczek ukazywały się jedne po drugich na jego tle długimi smugami, znikającymi szybko na horyzoncie.

Nagle światło błysnęło w mroku. Był to strzał Karola, po którym psy niezwłocznie rzuciły się naprzód.

Od tej chwili to on, to ja, dawaliśmy raz po raz ognia, skoro tylko zaczernił się ponad trzecią cień lecącego stada.

Psy zaś, dysząc z zmęczenia i radości, przynosiły nam co chwila krwawiące ptaki, których gasnące oko rzucało nam niekiedy spojrzenie ostatnie.

Dzień się dokoła robił, dzień jasny, błękitny. Na skraju doliny zabłyśło słońce i mieliśmy już zabierać się do powrotu, gdy nagle dwa ptaki z wyciągniętą naprzód szyją i rozpostartymi skrzydłami przemknęły ponad nami znienacka. Dałem ognia i jeden padł natychmiast, prawie u moich stóp: cycanka z brzuchem o srebrzystym pierzu. W tejże chwili zabrzmiał nad moją głową krzyk -- krzyk ptaka niby krótkie, raz po raz powtarzające się wołanie skargi, rozdzierająco żałosnej. Ptak, który ją z siebie wydawał, oszczędzony mym strzałem krążył nad nami na tle błękitu, patrząc na swoją martwą towarzyszkę, którą trzymałem w ręku.

Karol przykląkł i z kolbą u ramienia, z pałającym okiem, mierzył doń, czekając, aż się zbliży.

— Zabiłeś samiczkę — rzekł — samiec nie odleci.

W istocie nie oddalał się wcale. Zataczał ciągle koła i żalił się nad naszymi głowami. Inigdy żaden jęk bólu nie rozdarł mi serca w tak dojmujący sposób, jak to, żałosnym wyrzutem podobne, rozpaczliwe wołanie biednego ptaka, który pozostał sam jeden w ogromie niebieskim.

Chwilami oddalał się nieco, strwożony widokiem strzelby, kierującej się za jego lotem; zdawało się, że puści się sam w dalszą drogę. Nie mogąc się wszakże zdobyć na to, wracał niebawem szukać swej samiczki.

— Połóż ją na ziemi — rzekł Karol — przyleci do niej natychmiast.

Przyleciał w rzeczy samej, nie bacząc na niebezpieczeństwo, oszalały z miłości dla tej ukochanej istoty, którą mu wydarłem, pozbawiając ją życia.

Karol wystrzelił — i jakby w tej chwili sznur, na którym zawisło w powietrzu ptaszę, przeciął ktoś nagle, coś ciemnego spadło w trzcinę, wstrząsając nią z szelestem, a w kilka minut Pierrot aportował drugą cyrankę.

Uwiązałem ją, już bez życia, u tej samej torby, co tamtą — tego samego dnia jeszcze wróciłem do Paryża.

VIII. Walne Zgromadzenie

Stanisławowskiego Okręgowego Tow. ochrony zwierząt otworzył w dniu 17. marca 1912 prezes p. Ludwik Eiselt, wezwaniem do p. Gołębiowskiego, aby zdał w streszczeniu obraz działalności Towarzystwa w roku 1911. Ze względu, że drukowane sprawozdanie znachodzi się w rękach obecnych 70 członków, pozostało sprawozdawcy podkreślić jedynie najważniejsze momenty z tego sprawozdania.

1. Wydział postarał się, że Wysoka Rada szkolna krajowa wydała do wszystkich Rad szkolnych okręgowych w kraju okólnik, wzywający do przestrzegania wśród całego nauczycielstwa dawniejszych rozporządzeń w sprawie ochrony zwierząt oraz do komunikowania własnych w tej mierze spostrzeżeń.

2. Wydział stara się o zwabienie pożytecznego ptactwa za pomocą sztucznych gniazdek, których jest obecnie 350 na drzewach publicznych w mieście i corocznie nowych 50 przybywa. Zauważono też, że zarówno ustaje handel pożytecznym ptactwem jakoteż, że ku miastu ściąga się to ptactwo coraz odważniej i domki swoje poczyna zamieszkiwać.

3. Istniejące po mieście ozdobne pawiloniki żelazne przeznaczone do żywienia ptaszków w zimie, spełniają swoje najważniejsze zadanie, mianowicie pobudzają do naśladowania. Widzimy coraz częściej takie lub podobne urządzenia powstające z prywatnych usiłowań.

4. Statystyka nasza wykazuje wielką ilość koni wysłanych do rakażu wprost od ciężaru, który się zostawia na drodze, bez względu na dalszy jego los. Toteż coraz mniej okaleczonych koni przy naszych wozach ciężarowych.

5. W rakarni zdziałać nie można wiele, bo zacząć się wszystko musi od funduszków na nową postępową rakarnię. Myśl ta już w toku, a jednocześnie marzy Towarzystwo o niszczeniu zwierząt przy pomocy czadu.

6. Wydział założył dotychczas pięć filij tutejszego Towarzystwa, a to: w Haliczu, Chodorowie, Bohorodczanach, Buczaczu i Żydaczowie. Wraz z temi filiami należy tutejsze Towarzystwo do Galicyjskiego Towarzystwa, jako członek z roczną wkładką.

7. Wydział odbywa co tygodnia (w piątek od 6 do 7^{1/2}, wieczór) regularne stałe konferencje, z udziałem publiczności. Na tych konferencjach załatwia się wszelkie czynności Towarzystwa, przyjmuje zażalenia i t. p.

8. Postanowiono, na wniosek p. prezesa, wyrazić podziękowanie pp. Łukomskiemu, dyrektorowi policji, i Banachowi komisarzowi targowemu, za opiekę, jaką otaczają sprawy Towarzystwa.

Podniesiono wybitną działalność członków wydziału: p. Silberbacha i p. Wiszniewskiego.

9. Pan Prezes Ludwik Eiselt zrezygnował ze Swej godności z powodu czynności, które nie pozwalają mu na udział w tygodniowych konferencjach.

Zebranie wyraziło ustępującemu p. prezesowi swoje najwyższe uznanie za wybitną działalność.

10. Wybrano nowy wydział: prezes: Jan Gołębiowski, zast. prezesa: Ernestyna Domiczkowa, skarbnik Ferdynand Wiszniewski, sekretarz: Jakób Silberbach, zast. sekretarza: Franciszka Gołębiowska. Członkowie wydziału pp. Muszyński Schajer, Macurówna Helena. Do komisji lustracyjnej: pp. Eiselt Ludwik, Hiolski, Pozowski.

Wydział kooptuje, jak corocznie, kilkanaście osób znanych z pożytecznej działalności do pomocy w swoich pracach — z prawem udziału w konferencjach i obradach

11. Przyjęto do wiadomości szereg wniosków jak n. p. pana Schajera o niekulturalnej instytucji rakarskiej, pana Nientowskiego o rybach sprzedawanych na targu i t. p.

12. Wśród uroczystego nastroju oznajmił p. Gołębiowski wniosek nadzwyczajny wydziału o zamianowaniu Wielmożnej Marji Mazurkówny, sekretarki Galic. Tow. ochrony zwierząt członkiem honorowym tutejszego Towarzystwa, za Jej wybitną działalność literacko-poetycką w obronie zwierząt. Wniosku tego wysłuchało zebranie stojąc i przywitało oklaskami.

Bestjalstwo.

Pod powyższym tytułem ukazała się w „Gazecie porannej“ z 10. lutego b. r. Nr. 522 następującej treści wiadomość:

„Przechodnie ulicy Kochanowskiego byli wczoraj od godz. 1. popołudniu świadkami niebywale przykrego zajścia. O tej porze jechał mianowicie tą ulicą wóz firmy Ständig i Malerman, gm. Skarbka 20., zaprzężony w parę koni. Jeden z koni, zbiedzony, utknął na ulicy, nie mogąc uciągnąć obładowego wozu; wówczas chłopcy powożący poczęli biedne zwierzę okładać batogami. Mimo protestów publiczności, której spora grupka się zebrała, poranili konia aż do krwi, a w końcu poczęli go okładać grubym końcem batoga, i to po głowie i oczach.

Kilka osób poszło po stójkowego, a więc naturalnie go nie znaleźli. Inni, ujmując się za biednym zwierzęciem, które pod uderzeniami padło na ulicy, próbowali pohamować rozbestwionych chłopaków, ale ci odgrażali się batogami, a nadto stanął w ich obronie jakiś parobek, który prznosił towary z wozu do sklepu. W końcu wszyscy trzej, widząc groźne oburzenie publiczności, odprzęgli skatowane zwierzę i pozostawiwszy je na ulicy, odjechali.

Dopiero o godz. trzy kwadranse na 3 na interwencję stójkowego nr. 347., zabrał rakarz dogorywające zwierzę.

Zarówno Tow. Ochrony zwierząt jak i policja sama powinny dołożyć starań, by czyn takiego zezwierzczenia nie uszedł bez kary“.

Na skutek powyższego artykułu interweniował wicesekretarz Gal. Tow. Ochr. zwierząt p. dr. Zygmunt Motylewski w c. k. Dyrekcji policji i otrzymał następnie z ust referenta wiadomość, iż winny został ukarany 24-godzinnym aresztem.

Odezwa do P. T. członków G. T. O. Z.

Na posiedzeniu dnia 26. stycznia b. r. uchwalił Wydział G. T. O. Z. zorganizować wzorem większych miast na zachodzie, służbę inspektorów, którzyby odbywali w oznaczonych przez siebie dzielnicach i godzinach stałą kontrolę po ulicach,

placach i targach. Zapraszamy niniejszem P. T. członków do łaskawego współdziałania, a chętni raczą zgłosić się u podpisanego prezesa Towarzystwa.

M. Mazurkówna
sekretarz.

A. Mussil
prezes.

Zapytanie.

Jakkolwiek bocian wyrządza może szkody w gospodarstwach rolnych, a czasem i ptaszki niszczy i zajączki młode, to przecież szkody te tak są minimalne, że uchodzą zupełnie uwagi gospodarza.

Gdy przyjdzie wiosna, a z nią przylecą bociany, to jest coś w duszach już naszych, że radośnie patrzymy na ptaka tego, włączającego się po moczarach łąk naszych i pastwisk. Żyliśmy się z nim. Praojcowie nasi przywiązywali wielką wagę do bocianów, którym budowali nieraz gniazda, ciesząc się, gdy ptaki te zawitały nad ich gospodarstwa — wrócono sobie wówczas „szczęście“... dobre zbiory.

Obecnie wydano na ptaki te wyrok zagłady — coraz częściej słyszy się, że należy je tępić, jak wszystkie inne szkodniki gospodarstw naszych. Chcielibyśmy zebrać opinię naszych Sz. Czytelników — w tym celu otwieramy łąmy pisma naszego dla Ich głosów.

Czy bociany są szkodliwe, czy też pożyteczne?

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Za Sułtana Mustafę II. okropna dżuma przerzedziła mieszkańców Konstantynopola i całej Turcji europejskiej. Ponieważ spostrzeżono, że psy, roznosząc po ulicach szczątki odzieży, przyczyniały się znacznie do rozpowszechnienia zarazy, sułtan za radą jednego z lekarzy wydał rozkaz, żeby dla oczyszczenia miasta i kraju wyróżniono i zakopano głęboko wszystkie psy w Turcji europejskiej osiadłe. Lecz Wielki Muffy

Islamowi stawiał się na czele duchowieństwa przed sułtanem i dowiodłszy na mocy podań religijnych, które gdzieś odkrył, że psy mają duszę, wstrzymał wykonanie rozkazu. Zdarzenie to zasługuje na uwagę zwłaszcza dlatego, że Mahometanie dotąd nie wiedzą, czy mają uznawać kobietę za istotę obdarzoną duszą.

W Damaszku kalif Jessyd raz przez dziwactwo przebrał swoją ulubioną sułtanekę Hubobachę i kazał jej w zastępstwie swoim odczytać z mównicy meczetu wieczorne modlitwy. Prawowierni Muzułmanie, odkrywszy podejście tak się oburzyli, że dla ich uśmierzenia kapłani naradzać się musieli nad pytaniem, czy kobieta ma duszę. Narady trwały długo i były bezskuteczne. Kwestja sporna nie została rozwiązana.

Dwie konstellacje gwiazd noszą dotąd nazwy Wielkiego i Małego psa, oznaczające symbolicznie psy myśliwskie sławnego łowcy Orjona, przeszytego na polowaniu strzałą, Artemidy, a którego imię uwieczniono także nadaniem go jednemu z najpiękniejszych gwiazdozbiorów. W gwiazdozbiorze Wielki Pies znajduje się Syrusz, czyli Canicula, psia gwiazda świecąca od 23 lipca do 23 sierpnia; okres ten, w którym bywają największe upały, zowie się też kanikułą. Jak wiadomo psy właśnie w tym okresie najczęściej podpadają wściekliznę.

W Paryżu, przy końcu Avenue Clichy znajduje się nieznanym nawet wielu stałym mieszkańcom tego miasta ciekawy zakątek: cmentarz psów. Nie brak tam nagrobków oryginalnych, artystycznie wykonanych, jak np. psa Barry, pięknego okazu rasy słynnych psów z góry Św. Bernarda. U stóp pomnika czytamy napis ironiczny: Uratował życie 40 osobom, zabity został przez czterdziestą pierwszą. Na innym nagrobku pieska Loulon wyryto: „Dowód wdzięczności matki, której Loulon wyratował dziecko tonące w Garonnie w r. 1895. Liczył w tedy tylko 9 miesięcy i miał łapkę złamaną. Na niektórych nagrobkach znajdują się aforyzmy jak np. „Człowiek jest tylko zwierzęciem myślącym“; — „Im lepiej poznaje się ludzi, tem bardziej kocha się zwierzęta“ — i t. p. Prócz grobów psich znajdują się na tym cmentarzu także groby ptaków i kotów.

Pies myśliwski.

Pies, istota zadziwiającej pojętności, stróż człowieka, przyjaciel dzielący z nim stale wszystkie losu koleje, towarzyszy mu i na świecie łowieckim; tu on rozwija różne swoje przymioty, tu każdy ruch jego ciała, każdy odcień ducha znajduje nazwę i nieśmiertelność w słowie: tu mu się człowiek moralnie najwięcej odwdzięcza. Różne ma nazwy, to gatunkowe, jako: brytan, kondel, ogar, chart, gończy, wyżeł, jamnik, pijawka; to przymiotowe, jako: mistrz, bardzo zręczny; bałamut, goniący ladaco głosem: bydlarz, porywający się do bydła; zapaśnik, łgarz itp.; to według kształtu, barwy, głosu albo usług, jakie pełni np. szpilka, pałasz, cygan, płaczek, gęśla, duda, podsokoli, postrze-mienny.

Głowa jego jest twarzą, pysk, trąba; zęby u charta, szpiki; ogon kiłą; czuch, albo pach, albo wiatr, powonieniem; przymioty cnotą; odzywanie się goniąc, graniem; lata, pole m. Pies spącpiwa, to jest poczuwa zwierza; rusza, wypędza: goni po zwierzu, po tropie, albo na oko, kiedy gra postrzegłszy tylko; zławia, odzywa się nie widząc zwierzyny; zaciera, gubi ślad; unosi się, za ślad wybiega; wiatrem goni, tylko za wyziewem zwierzęcia w powietrzu rozlanym, trzyma, długo goni; ucina, przestaje gonić; zalewa się, pysk w rosie macza, dłubie, źle goni; zbija, jeden drugiego przegania; wyrzuca, wyprzedza inne; na przełaj idzie, zachodzi drogę zwierzynie; bucha, w śnieg zapada; kopnął się, wyskoczył z śniegu lub jamy; pudło (mydło) wozi, z tyłu zostaje; dociera, dogania, pracuje; albo już dopracował się; dogonił. Wyżeł waruje, bo bruje, na brzuchu się kładzie; dzwoni, ogonem macha; mamla tylko oszczekuje zwierzynę znosi, przynosi z wody.

Psy odzywają się różnymi głosem na rozmaitego zwierza, to grubszym, to cieńszym, altem, basem, dyskan-tem, drząco, rzewnie, zapalczywie, albo cukrują, to jest głosem przyjemnym; na lisa żarliwiej grają jak na zającą, za pierwszym pospolicie sznurem, to jest linią prostą, za drugim krzywo gonią.

Charty się smyczą; gończe sforują; kondle drażkują. Zgraja, łaja jest psów gromada; luzem idą, kie-

dy nie powiązane. **Pancerz** jest ubiór na piersi, zabezpieczający je od dzika; **pierścień**, naszyjnik, kolczata obroża. W **prawa**, nauka psom dawana. **Odprawą** są skoiki zajęcze, chleb w kostki krajany lub inny pokarm, dawany psow po uszczuciu zwierzyny; **nawara**, pokarm zwyczajny robiony z mąki owsianej, z dodaniem chleba, nóżek baranich lub mięsa. Uważać należy, żeby psy regularnie jeść dostawały i czystą wodę miały i najochędźniej były utrzymywane. Pies w koszyku leży, kiedy w kółko zwinięty wypoczywa; dobry i zdrowy pies w gorącu rozciągnięty a w chłodzie w koszyku leży. **Kotłowy** jest dozorca psów i wprawiający je. **Suka** po zapłodnieniu przez trzy tygodnie używaną być może; z młodemi bardzo ostrożnie postępować należy, żeby nie zrazić, nie osłabić a zawsze z dobrimi psami układać.

Psy miewają rozmaite choroby, jako: febrę, skwinancję, zapalenie gardła; **splec**, gatunek kuczu z zaziębienia, na który spirytusy rozgrzewające pomagają; **podbicie**, na które kąpiel ciepła pomocna; **parchy**, dobra na nie woda z liści orzecha włoskiego wygotowana, lub maść siarczana; **westkę**, którą wycierają prochem strzelniczym; **rany** z których się zwykle same wylizują i stąd nasz sposób mówienia: wylizał się; **wytecz**, wykrzywienie nóg, **wścieklizna**, **krwotok**, **kaszel**, **robaki**, **nosacizna**.

Przystąpili do Towarzystwa p. t. Hoffmann Henryk Kraków, Uczniowie VI. B. klasy gimn. Jasło, Lekczyńska Emma Litiatyn, Mussilowa Jadwiga Lwów, Kosiński Tadeusz Lwów, Rossowski Stanisław Lwów, Czytelnia T. S. L. Tyśmienica, Skirlińska Marya Liszki, Matusiakowa Zofia Lwów, Matkowski Władysław Nadwórna, Zagórska Marya Lwów, Mihułowicz Stefan Lwów, Brandowska Wanda Lwów.

Kalendarzyk łowiecki. W kwietniu wolno polować, na głuszcę i cietrzewie, na ptactwo błotne i wodne tylko do 15. kwietnia i tę tylko zwierzynę wolno sprzedawać.

*) Józef hr. Dunin-Borkowski: Prace literackie, Wiedeń 1838 T. 1. O polskim języku łowieckim i o świecie łowieckim.

DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika Galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 3. i 4. z r. 1912.

Maria Mazurkówna.

Jaskółki.

Lecą — lecą już zwiastuny
Nowej wiosny —
Zadzwończy serca struny
W hymn radosny.

Lecą — lecą drobne ptaki
Ku swym gniazdom,
Jak odwiecznych tęsknot znaki.
Człęk ku gwiazdom

Przebolesne zwraca oczy,
Wdzięczny ptakom,
Co w słonecznej mknąc roztoczy,
Jasnym szlakom.

Bładorunnych łak rzucają
Powitanie —
Smutnej ziemi ogłaszają
Zmartwychwstanie.

Dusza moja leci z niemi
W dal błękitną;
Na jej łakach, jak na ziemi,
Kwiaty kwitną.

O, jaskółki! ptaki moje
Ukochane!
Nieście w wszechświat wieści swoje
Tak czekane...

Niech nie skrzywdzi nikt tych ptaków,
Kto tęsknoty,
I ból, wysłał w jaśń ich szlaków
Śniąc świt złoty.

Eugeniusz Tomanek (gimnazjasta).

Współczesne poglądy na psychologie zwierząt.

Trudno uwierzyć, by zwierzęta nie posiadały żadnej inteligencji i kierowały się we wszystkim tylko wrodzonym instynktem. Pojęcie instynktu tłumaczą uczeni tak nieraz dziwnie, że wielką trudność sprawia wykazanie granicy między tym instynktem, czyli wrodzonym popędem naturalnym, a właściwym rozsądkiem. Instynkt nie jest zresztą wyłączną własnością zwierząt, bo także i człowiek działa instynktownie. Że zaś zwierzę posługuje się więcej instynktem niż człowiek, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą; zresztą zwierzę podlega bardziej niż człowiek naturze, oraz jej bezpośrednim wpływom i pracom.

Twierdzenie, że zwierzęta posiadają tylko instynkt, może się stać niebezpiecznym dla pojęć nieokrzesanych, niewyrobionych i obudzać zamiast miłości i współczucia dla istot żyjących, jedyne mniemanie, że to są refleksyjne maszyny. Jeżeli więc człowiek o podobnych poglądach, wyrwie dla swej zabawki nogi chrabąszczowi, gotów głosić błędne usprawiedliwienie: „przecież to jest istota bezrozumna i pozbawiona czucia, a więc maszyna, która da się rozłożyć na poszczególne części składowe“.

Zewnętrzne objawy boleści dręczonych zwierząt, nie wzbudzają u takiego człowieka współczucia, uważa je tylko za reflexyjny skutek zadanego ciosu. Taki człowiek gotów bu-

rzyć bez wahania gniazda ptaków, gdyż według niego miłość macierzyńska u nich nie istnieje; wszak zwierzęta podobnych uczuć nie posiadają, to wszystko jest t. zw. „instynkt“.

Jak błędną jest teoria instynktu jedynie, u zwierząt, stwierdza opowiadanie redaktora czasopisma „Die Tierwelt“.

„Jeden z moich przyjaciół, — pisze on — pan Perzina, który tresował wszystkie zwierzęta, począwszy od słonia a skończywszy na białej myszy, przybył niedawno do mnie z ciekawą grupą małp. Najpierw przedstawił mi szympansa samiczkę, nazwiskiem „Greta“, liczącą 7 lat, o przyjemnym wyrazie twarzy. Chcąc się przekonać wiele waży, wyciągnąłem ku niej ręce. Ona widząc to z rozmysłem podniosła ramiona, abym ją łatwiej mógł ująć pod pachy. Zaskoczony jej niezwykłym ciężarem, puściłem ją czem rychlej na podłogę — ważyła bowiem przeszło 70 kilo. Potem podała mi bez mego żądania rękę na pożegnanie i zniknęła za kratą klatki.

Następnie pokazał mi Perzina samca orangutana w wieku 5—6 lat, nadzwyczaj wesołego usposobienia, który lubi namiętnie przewracać koziołki, a na każde skinienie swego pana, usiada spokojnie na miejscu.

Z kolei wystąpiła samiczka orangutana „Jella“. Odrazu próbowała urwać mi guzik od surduta, a kiedy chciałem ją odepchnąć, ścisnęła tak silnie moją rękę, że nie mogłem się uwolnić. Dostawszy dopiero od swego pana szcztuka w ucho puściła mię i skoczyła do klatki.

Wreszcie zaciekał mię mały Gibbon; zdaje się bowiem okazywać współczucie, gdy zobaczy kogo strapionego. Jeżeli kto przyłoży ręce do oczu i niby płacząc, obciera je, ten wdrapuje się zgrabnie na barki i stara się „nieszczęśliwego“ pocieszyć głaskaniem i pieszczotami.

Przybyłem nazajutrz do Perziny w porze południowej i znalazłem się po chwili w klatce czwororęcznych jego przyjaciół.

Zdjąwszy kapelusz, pozostałem w zarzutce. W klatce były dwa poprzednio wspomniane orangutany i dwa szympansy. W jednej chwili poczęły mnie obejmować, całować, ścisnąć i dusić tak długo, aż musiałem zdjąć palto. Perzina wyszedł, pozostawiając mnie samego. Skoro małpy spostrzegły, że nie są pod nadzorem pana, zaczęły wyprawiać ze mną harce. Nie należę wprawdzie do ludzi słabych fizycznie, nie mogłem jednak

oprzeć się rozbawionym zwierzętom, które uwiesiły się na mnie, ciężarem 120—150 kilogramów. „Greta“ przeszukiwała moje kieszenie tak długo, dopóki z tryumfem nie wyciągnęła chusteczki do nosa, a rozpostarwszy ją sobie na głowie skręciła zwisający na dół róg chustki i próbowała go wetknąć do nosa.

Z tego snuję dwa wnioski: albo zwierzę czyniło to, przypominając sobie, że człowiek także manipuluje coś z chustką koło nosa, albo był to t. zw. ruch reflexyjny. Podczas gdy obserwowałem „Gretę“ jeden z szympansov rozwiązał mi bućki, ściągnął ze mnie spodnie a następnie bieliznę, słowem zdarł ze mnie wszystko. Inna małpa próbowała kąsać mnie po rękach, które ledwie mogłem ukryć. „Sugha“ znowu wdrapała mi się na barki i poczęła rękami klepać po mojej łysinie, której błyszcząca powierzchnia niezmiernie ją zajmowała. Kiedy dałem jej klapsa, ugryzła mię w głowę; na szczęście nie posiadała takiego uzębienia, jak inne małpy.

Mając dosyć tych niby „reflexyjnych maszyn“, zawołałem energicznie o pomoc. Bezwłocznie zjawił się Perzina, który na mój widok wybuchnął nieopisanym śmiechem.

Na zakończenie muszę dodać fakt z opowiadania znanego przyrodnika dr. Sokołowskiego; ciekawy epizod o wyżej wspomnianej „Grecie“.

„Greta“ nie tylko pokazuje swe sztuki ściśle według programu, ale lubi także improwizować, wykonując sztuczki własnego pomysłu. Otóż smakuje jej nadzwyczaj piwo, którego nawet większa część nie szkodzi jej wcale. Pewnego razu, produkując się na scenie berlińskiej, gdy zobaczyła kilku panów, siedzących przy piwie, skoczyła z reku rozentuzjzmowana widokiem miłego trunku, wpadła między publiczność i chwyciwszy obiema rękami i nogami szklanki z piwem, a jedną szklankę porwawszy jeszcze pod lewe ramię, wdrapała się z zadowoleniem na podjum. W całej tej czynności przeszkadzał jej kapelmistrz. Wtedy ona, wyciągnąwszy przed siebie szklankę z piwem, próbowała go do niej zwabić. A gdy ten nachylił się i już miał chwycić za piwo, „Greta“ przesunęła szklankę błyskawicznym ruchem ponad jego głowę. Tak droczyła się z kapelmistrzem przez dłuższy czas. Cała ta scena była nadzwyczaj oryginalną i komiczną, a publiczność wybuchnęła nieopisanym śmiechem“.

Gdzież jest więc ta „mechaniczna“ władza pojmwania u zwierząt?

P. Katz (gimnazjasta).

W jakim położeniu śpią ryby.

W odpowiedzi na to, nietylko przez laików, lecz także przez fachowych zoologów nie rozwiązane pytanie — podaje Dr. Werner w „Biologisches Zentralblatt“ kilka nadzwyczaj ciekawych spostrzeżeń.

Zdaje się, iż konieczność spania odczuwa wiele gatunków ryb. Położenie jednak jakie przytem zajmują jest specjalną cechą danego gatunku. Tak n p. wargowe śpią w pozycji do ludzkiej podobnej; kładą się mianowicie na jednym boku i leżą bez ruchu. Inną zupełnie pozycję w spaniu zajmuje jedna z najbardziej znanych ryb akwarjum. Przyjmując mianowicie kształt półksiężyca, unosi się nad powierzchnią wody, czepia się roślin wodnych. Pewne gatunki ryb żyjących w Nilu, które autor miał sposobność obserwować, śpią na grzbietach, podobnie jak niektóre ryby europejskie. Sen ryb ma wspólną cechę ze snem innych gatunków zwierząt. Oddech słabnie lub zupełnie ustaje, pletwy piersiowe układają się poziomo, a ryba na mniejsze podrażnienia wcale nie reaguje. Zresztą sen ryb zdaje się być zależnym od przyczyn zewnętrznych. Rybę śpiącą oglądać można tylko we wodzie cieplej lub pozbawionej zupełnie kwasów.

* * *

Inteligencja ptaków.

Dr. Charles C. Abbot Amerykanin, znakomity znawca ptaków, opublikował liczne zajmujące spostrzeżenia dotyczące jego ulubieńców.

Gałęzie na których ptaki budowały swe gniazda nakarbował w kształcie kół. To spowodowało, że gałęzie te uschły a liście opadły. Ptaki więc, gnieźdzące się na tej gałęzi, zostały odsłonięte, i pomimo że złożyły już jaja, gałąź tę opuściły. W innym znowu wypadku, gdy gałąź uschła dopiero po wykłuciu się młodych, stare nie prędzej opuściły gniazda, aż piskłeta poczęły latać. Otóż ptaki zrozumiały, że zmiana schronienia, połączoną jest z większem niebezpieczeństwem dla młodych niż pozostawanie na ogołoconej z liści gałęzi.

Razu jednego, gdy para ptasząt miała budować gniazdo, położył uczony pod drzewem, które sobie na gniazdo wybrały, rozmaitej barwy nici wełniane, do wyboru: czerwone, żółte, purpurowe, zielone, niebieskie i popielate, a chociaż czerwone i żółte jak najbliższej nich leżały, ptaki nie użyły ich do budowy gniazda. Okazały więc, jak się spodziewać można było, roztropność i mądrość. Wybrały bowiem do budowy swego gniazda tylko nici popielate, gdziekolwiek, według swego upodobania pstrząc swą budowę niemi niebieskimi i purpurowymi.

Ze spostrzeżeń co do budowy gniazd wyciąga Dr. Abbot wnioski, że miejsce na budowę gniazda, po starannych badaniach wybierają samiec i samica, sama jednak budowa odbywa się na żądanie samicy. Zauważył również, że samica jest niezwykle egoistyczną i despotyczną, tak, że nie pozwala swoich życzeń i upodobań podporządkowywać swemu Panu i małżonkowi.

Miscellanea.

Ptaki zbieracze. Nietylko pomiędzy ludźmi, ale i ptakami spotykamy zapamiętałych zbieraczy; z pomiędzy naszych gatunków instynkt taki posiada sroka, która kradnie często rozmaite przedmioty i ukrywa je w kątach.

W Indjach znajduje się pewien gatunek kruka (*Anomalocorax splendens*), trzymający się chętnie miast. Jest to namiętny złodziej, kradnie nietylko pożywienie, ale i inne rzeczy, które nagromadza w swem gnieździe.

Pewien Anglik mówi, że niemal przy każdym domu można spotkać owego kruka, czatującego na sposobność do popełnienia kradzieży. Nic nie jest bezpiecznem w jego sąsiedztwie. Niech tylko jaka kobieta pozostawi swój woreczek otwartym u okna, w mgnieniu oka zginą zawarte w nim rękawiczki, chustki do nosa, mydełka, napastrki i t. d. Kruk indyjski jest tak przebiegłym, że rozwiązuje nawet pakunki, żeby się dowiedzieć, co one zawierają.

Raz towarzystwo jakieś siedziało w ogrodzie, gdy nagle z nieba spada nóż zakrwawiony. Zachodzono w głowę, coby

to było; dopiero później przekonano się, że kruk ściągnął z pod ręki kucharzowi zarzynającemu kurczęta nóż i uniósł go w powietrze, a nie mogąc utrzymać w dzióbku, opuścił.

Inny znów ptak (*Ptilonorhynchus*) jest bardziej wybrednym w wyborze, gromadzi on to tylko, co służy ku ozdobie budowanych przezeń altanek, a więc rozmaite błyszczące i jaskrawo zabarwione przedmioty, jakoto pióra papuzie, muszelki, kamyki, białe kostki i t. d. Indyjanie tak dobrze znają naturę tego ptaka, że kiedy im zginie bez śladu fajka, amulet, lub jaka inna fraszka, przetrząsają nasamprzód gniazda sąsiednie i prawie zawsze znajdują w jednym z nich szukany przedmiot

Pewien Anglik Gould, widział u wnijsćia do siedziby ptaka-zbieracza pięknie obrobione ostrze od kamiennego toporka na półtora cala wysokie, okręcone nitkami z niebieskiej bawełny.

Ten sam podróżnik daje ciekawe szczegóły, odnoszące się do innego gatunku ptaka-zbieracza, chlomyderusa centkowanego, który podobnie jak tamten, buduje altanki, w pośrodku których składa na kupę przedmioty, podług jego pojęcia piękne. Można tam oprócz piórek kolorowych, kamyczków, muszelek i kości, znaleźć często rzeczy, skradzione ludziom a więc pieniądze, klejnoty, szpilki, kawałki blachy i w miejscach obfitujących w złotonośne piaski nawet okruchy tego drogiego metalu. Zdarzało się, że górnicy, natrafiwszy na gniazdo ptaka-zbieracza, z wielką radością spostrzegli za kilkadziesiąt, albo kilkaset marek złota.

Okoliczność godna uwagi; będące w mowie chlomyderusy znoszą czasem muszelki z odległych na kilkadziesiąt kilometrów rzek; ponieważ żywią się samem ziarnem i muszkami, przeto zadają sobie tyle pracy jedynie dla dogodzenia wrodzonemu poczuciu piękna.

Z puszczy Białowieskiej. Z powodu wilgotniejszej wiosny r. 1911 lepiej konserwuje się zwierzostan puszczy, aniżeli w roku zeszłym, kiedy z powodu nadzwyczaj suchego lata, wybuchnęła gwałtowna epizootia, zwana „bolingeszką“, od nazwiska uczonego, który odkrył jej lasecznika.

Bakcył ten, przebywający na dosyć znacznej głębokości, jest zwyczajnie obojętny. Jedynie w bardzo suchej porze, trafiającej się co lat kilkanaście, korzenie roślin leśnych, sięgając po wilgoć w podglebie, dobywają stamtąd zaskórek, który

z sokami pokarmu dostaje się do organizmu zwierząt, powodując chorobę, podobną do syberyjskiej zarazy. W roku zeszłym przeszło 800 sztuk grubszej zwierzyny, a w tem 40 żubrów, padło ofiarą tej choroby. Jedyną prezerwatywą jest usuwanie sztuk padłych, gdyż siadające na nich muchy roznoszą zarazek. Urządzono więc obławy i po kilkaset ludzi szło ławą przez puszcze, szukając padliny, którą następnie palono.

Wogóle żubry maleją, nie dochodzą już miary kolosów, na które niegdyś polowali Jagiełło i Batory, a przyczyną tego jest zmniejszenie się porostu traw leśnych, wskutek zacienienia ziemi przez starannie pielęgnowany drzewostan i żarłoczność jeleni, zjadających całe podszycie, to też badania bakteriologiczne wykazały, iż żubry konsumują rocznie przeciętnie mniej białka, aniżeli potrzeba do normalnego ich rozwoju. Gdy przed kilku laty mniszka zniszczyła duże. przestrzenie puszczy i na haliznach porosła trawa, zaraz poprawiły się żubry. Do zmniejszania się ich liczby przyczyniają się też i kłusownicy, biorący „na zamówienia“ od amatorów po 100 rubli za łeb żubra, a polujący bez względu na ciężkie kary. To też administracja apanaży cesarskich stara się koniecznie wykupić osady budników i ofiaruje im już po 500 rubli za hektar. Zarząd łowiecki odżywia latem grubszą zwierzynę, obsiewając około 100 dziesięcin poletek w puszczy zbożem i ziemniakami. Poletka te, ogrodzone, dopóki zboże nie dojrzeje, oblegane są formalnie przez dziki, które kompletnie obgryzają płoty. Po otwarciu zaś zagrody wszystko zostaje zjedzone, wykopane do ostatniego korzonka. W zimie zakłada się suchą paszę na drabinki, do których schodzą się gromadami żubry, a wtedy można je policzyć. Odróżnia się dwa ich typy. Większy siwawy i mniejszy ciemniejszej barwy. Żubry złagodniały i na ogół rzadko na ludzi się rzucają.